

„Teraz Panie, wypuść sługę Twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował wszystkim ludom: Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela".

Kurja Metropolitalna
Lwowska Ob. Łac. Lwów, dnia 25 kwietnia 1925.
L. 2771.

Do
Wielmożnej Pani Marji Falkenhayn
Kierowniczki Generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera
w Rzymie.

Spełniając chętnie życzenie wyrażone w piśmie z dnia 31 marca b. r., gorąco polecam życiorys ś p. Marji Teresy hr. Ledóchowskiej i modlę się do Boga, aby pamięć na cnoty i dzieła zmarłej Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, pobudzała misjonarzy do gorliwej pracy nad wydobywaniem dusz z ciemności pogaństwa, a czytelników do popierania tak zbożnego dzieła. Wszystkim Członkom Sodalicji św. Piotra Klawera, ich dobrodziejom i neofitom udzielam Arcypasterskiego błogosławieństwa.

† *Bolesław* ABp.

Jaka stąd korzyść dla wieczności?

— »Franciszku, Franciszku, jaka stąd korzyść dla wieczności?«

Pytanie to, stawiane często przez św. Ignacego Loyolę wesołemu studentowi Uniwersytetu Paryskiego, uczyniło zeń bojownika Chrystusowego i apostoła Indji.

Nie wszyscy jesteśmy wezwani do pójścia w ślady św. Franciszka Ksawerego. A z tych, co czytają te słowa, iluż jest, którzyby mieli powołanie do oddania się, bez zastrzeżeń, służbie Boga i dusz? Zapewne mała liczba. Ale wszyscy, bez wyjątku, musimy sobie zapewnić szczęśliwą wieczność, i to powinno być naszą pierwszą, główną sprawą.

Budżet nasz finansowy na rok następny zapewne już gotów. Jeżeli pod względem moralnym chcielibyśmy osiągnąć w tym nowym roku jak największe zyski na wieczność, nie grozi nam niebezpieczeństwo przejścia w tym względzie miary.

A wówczas kwestja powstaje znowu, *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

Jeżeli w roku 1926 interesa moje wezmą dobry obrót, jeżeli korzystnie dom wynajmę lub otrzymam pożądaną od dawna posadę: *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

Jeżeli naczelnik biura złoży mi powinszowanie z powodu dokonanej pracy; jeżeli w kołach, przezemnie uczęszczanych, otoczą mnie coraz większem poważaniem i względami; jeżeli hr. X. i baron Y. zwą się mymi przyjaciółmi; jeśli mnie zaproszą na polowanie, lub gdy za ich pośrednictwem spodziewać się mogę odznaczenia, a nawet orderu, *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

Jeżeli córka moja, którą w świat wprowadzę, będzie miała na balu największe powodzenie, jeżeli zyska uznanie jako najlepsza tancerka, najwprawniejsza cyklistka. niedościgniona we wszystkich sportach: *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

Jeżeli sława moja jako muzyka, malarki lub śpiewaczki wzrastać będzie z dniem każdym; jeżeli powieści moje znajdą się we wszystkich salonach i będą pochłaniane przez wszystkie warstwy społeczeństwa (chociaż krytycy upoważnieni zarzucają mi styl zbyt realistyczny i formę zbyt trącącą zmysłowością): *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

Jeżeli jestem wprawnym awiatorem, wznoszącym się z narażeniem życia ponad wierzchołki gór i głębie rozpadlin: *„jaka stąd korzyść dla wieczności?“*

I jak też wypadnie na wszystkie te pytania moja odpowiedź? Czy mogę ze spokojem twierdzić: Tak, jest w tem korzyść dla wieczności?...

A gdybym nawet chciał ulec złudzeniu, czy głos wiary i sumienia nie zaprzeczą temu?

A więc jest to zmarnowane, czyli stracone dla wieczności!

Zmarnowane dla tego, co stanowi jedyny cel naszego życia! Jakież to przerażające!

A gdyby nam stawić w dalszym ciągu pytania: Jeżeli będę pracować dla zbawienia dusz, wspierać misje, jeżeli modlitwą i ofiarą przyczynię się do rozszerzenia wiary św. w pogańskich krajach: co stąd za korzyść dla wieczności? Tu nie ma wahania; własne sumienie odpowie mi: *To niezawodnie przyniesie korzyść w wieczności.*

Jeżeli więc w tej intencji będę popierać prasę misyjną, zaprenumeruję i rozpowszechnię »Echo z Afryki«; jeżeli wniosę regularnie wkładkę jako zelator lub zelatorka Sodalicji św. Piotra Klawera; jeżeli w ciągu roku dołożę usiłowań dla pozyskania nowych zelatorów, lub zorganizuję grupę »Ligi dzieci dla Afryki«, a nawet jeżeli wezmę na siebie prowadzenie jednego z biur Sodalicji: *O, to z pewnością coś się przyda w wieczności!*

Albo i jeszcze, gdybym na wezwanie Boże zdecydowała się uczynić krok, do którego już oddawna czuję pociąg; gdy-

bym opuściła ojczyznę, rodziców, braci, siostry, by wstąpić do Sodalicji św. Piotra Klawera jako Misjonarka-pomocnica, a to dla własnego uświęcenia i pozyskania potem tysięcy dusz dla nieba, *to już nie byłaby tylko korzyść osobista, ale i pożytek dla tylu dusz mi drogich, bliskich czy dalekich.*

„Kto zbawi jedną duszę, zapewnia zbawienie swej własnej duszy“. (Św. Augustyn.)

Prośba pogan.

Boga nam dajcie! bo my Go nie znamy,
Chleba dla duszy! bo z głodu giniemy,
Światła! bo w mrokach błędów się błąkamy,
Ratunku! bo my w występkach toniemy!

Fetysz cześć Boską od nas ciemnych bierze,
Byle szarlatan panuje nad nami,
Próżno wzdychamy ku prawdziwej wierze,
Czart oszukuje nas swemi kłamstwami.

Wy nasze losy macie w swojej ręce,
Wam Bóg powierzył dusz naszych zbawienie,
Połóżcie raz kres naszej strasznej męce,
Niechże i na nas spłynie odkupienie!

Przyślijcie Siostry i Misjonarzy!
Podajcie rękę swej pogańskiej braci!
Niech każdy misje jałmużną obdarzy!
Bóg wam nagrodzi! Bóg hojnie zapłaci!

Ks. Mateusz Jeż.

Z Misyj.

Prefektura apostolska w Liberji (Afryka zach.)

List Mgr. Ogé, M. L. z dnia 6 lutego 1925 r.

Od 30 kwietnia jestem z powrotem w Sasstown. Czekała tam na mnie smutna wiadomość. Wielebny Ojciec Barry, wyświęcony w czerwcu ubiegłego roku, a przybyły tu 17 grudnia, oddał 13 stycznia swą piękną duszę Bogu, po kilku zaledwie dniach febry. Był on jednym z trzech współbraci, przysłanych do Monrovia dnia 27 listopada, brał udział w poświęceniu nowego kościoła tegoż miasta. Taki był wtenczas

zdrów, wesół, pełen zapału, że ani nam przez myśl nie przeszło, że koniec jego tak bliski. To już trzecia ofiara w ciągu ostatnich trzech lat... Pierwszy misjonarz zmarł po sześciomiesięcznym pobycie, drugi po trzech miesiącach, a ten ostatni po sześciu tygodniach. Smutne to, ale nie upadamy na duchu.. W latach między 1890 a 1900 byłem świadkiem podobnych zupełnie nieszczęść i doświadczeń na Złotem Wybrzeżu, a jednak ostateczne zwycięstwo zostało przy nas. — Proszę tylko modlić się za nas i innych do modlitwy zachęcać.

Otworzyliśmy codopiero świeżą przesyłkę od pań pobożnych z M., trudno mi wprost wyrazić, jak bardzo uszczęśliwiła nas jej zawartość. Suknie dla naszych poczciwych starych babinek są zachwycające, szczególnie szlafroki; cieszą się też niemi jak dzieci. Większość przychodzi z odległości 15 kilometrów, z gąszcza dzikiej kniei, gdzie za całą odzież służy im kawał brudnej szmaty, a czasem zbywa i na tem. Będą się modliły za te dobre osoby, które im tak piękne przysłały rzeczy, prosząc Boga o błogosławieństwo dla nich i ich rodzin. Złocisty ornat posłuży do mszy pontyfikalnych. Żebyśmy tak jeszcze posiadali dwie odpowiednie do niego dalmatyki, bardzoby to podniosło zewnętrzną okazałość nabożeństwa. Jak dotąd, to djakon i subdjakon ubrani są tylko w albę, w stułę i manipularz. Kapa jest wspaniała, wystąpi poraz pierwszy w niedzielę z okazji bierzmowania. Dziękuję również za przesłane dwie alby, których nam bardzo potrzeba. Przydałoby się jeszcze kilka, nietyle bogato wystrojonych, ile mocnych a równocześnie lekkich ze względu na upały. Lichtarze doszły wszystkie szczęśliwie; dzięki załączonym objaśnieniom złożyliśmy je z łatwością. Tablice kanonu są również nieocenione. Różańcy zawsze potrzeba, także medalików aluminjowych, głównie medalików szkaplerznych... Raz jeszcze dziękuję za wszystko! Bóg zapłać!

Ojcem lub Matką chrzestną czarnego katechisty...

Wikarjat apostolski w Togo (Afryka zachodnia.)

Wieleb. O. Bazin, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Lugdunie, będąc w przejeździe w Rzymie, zwrócił się do Sodalicji naszej z następującym listem pod datą 6 czerwca z. r. Serce jego apostolskie mówi w nim o najgłówniejszej potrzebie swojej Misji: o sumiennych i wykształconych katechistach. Prosi o konieczną na ich utrzymanie pomoc, o adop-

towanie ich przez wspaniałomyślnych dobroczyńców; taka adoptacja wymaga rocznie conajmniej 150 złp.

— — — — — — — — — — — — —

Przed wojną, kiedy to miałem powierzoną sobie Misję w Adjara i stąd podlegałem wikarjatowi apostolskiemu w Dahomeyu, zwykłem był mówić w listach mych do Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera o tej mojej Misji, o jej chrześcijanach i katechumenach. Dziś — niema już hr. Ledóchowskiej, wziął ją Bóg z tego świata, by ją uczynić w niebie uczestniczką nagrody, obiecanej dobremu i wiernemu słudze. Odemnie zaś zażądał Bóg także ofiary, ofiary polegającej na opuszczeniu mej ukochanej Misji w Adjara, a udaniu się do Anécho, w dawniejszem Togo niemieckiem, obecnie terytorjum pod zarządem republiki francuskiej.

O tej Misji w Anécho opowiem przeto dzisiaj, o jej pracach, nadziejach i potrzebach. Słowa »nadzieje i potrzeby« nie zadziwią żadnego z czytelników »Echa«. Boć niema przecież misji, któraby obok prac swych i dzieł, żadnej nie żywiła nadziei, ani żadnych nie posiadała potrzeb. Zdaje mi się nawet, że jedne równoważą drugie.

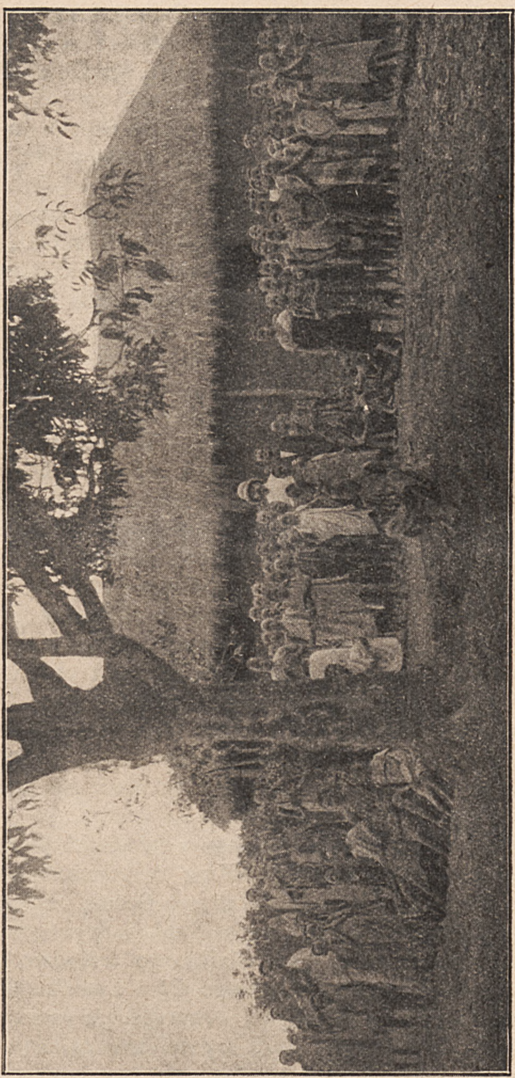
Kilka słów najpierw o przeszłości. Przybyłem do Anécho 7 grudnia 1918 roku. Niemiecka kolonja Togo zostawała wtedy, od 30 sierpnia 1914 roku, częściowo pod okupacją angielską, częściowo zajmowali ją Francuzi. Rząd angielski osiadł był w Lomé, dawnej stolicy kolonji, okupacja francuska miała biura swe w Anécho. Już przed 30 sierpnia 1914 r. usunięto z terytorjum wszystkich urzędników i kupców Niemców; misjonarze katoliccy jedynie uzyskali pozwolenie na zostanie w kolonji pod pewnymi ściśle określonymi warunkami.

W styczniu 1918 r. jednak został wydany od rządu angielskiego rozkaz, by ze względów politycznych, kierować natychmiast wszystkich misjonarzy narodowości niemieckiej, pozostających dotąd w Togo, do Anglji. Komendant francuski widział się wobec tego moralnie zobowiązanym do wydania podobnego rozporządzenia dla tych, co podlegali okupacji francuskiej tak, że od dnia 10 stycznia 1918 roku nie było w Togo ani jednego katolickiego misjonarza.

W celu zapewnienia katolikom krajowcom możności spełniania obowiązków religijnych, zwrócił się głównodowodzący angielski do Mgr'a Hummel'a, nieodżałowanego wikarjusza apostolskiego ze Złotego Wybrzeża, z prośbą o kilku misjonarzy. Komendant francuski prosił również o to Mgr'a Steinmetz'a, wikarjusza apostolskiego w Dahomeyu.

Mgr. Hummel przysłał trzech Ojców do Lomé. Mgr. Steinmetz zaproponował sześciu ze swych zmobilizowanych misjonarzy, którzy mogliby udać się do Togo, gdyby władza wojskowa zezwoliła na to. Z tych sześciu zwolniono jednego tylko w listo-

padzie 1918 r., on więc jedynie mógł pojechać do Anécho; jest nim ten, który pisze te słowa.



Misjonarz z grupą chrześcijan w Kuma Bala.

Przyznaję szczerze, że sytuacja ta nie uśmiechała się zbytnio, ani mnie ani też współtowarzyszom moim w Lomé. Musieli oni bowiem nie tylko rozciągnąć pieczę duszpasterską nad licznymi chrześcijanami w Lomé, ale zająć się miejscową szkołą wydzia-

łową. Jest to zakład doskonale zorganizowany przez Ojców Słowa Bożego, kształcący: stolarzy, mechaników, introligatorów, drukarzy, szewców, malarzy, zegarmistrzów i krawców. Pozatem mieli jeszcze objeżdżać 8 głównych stacyj: Palimé, Assahun, Agon, Adéta, Tsévié, Ho Kpandon i Bla. Co do mnie, to przypadły mi w udziale obwody Anécho i Atakpamé z misjami w Togoville, Posto-Seguro i Topli.

Ojców ze Zgromadzenia Słowa Bożego ze Steyl było w chwili wydalenia ich z Togo 50-ciu. Nas czterech miało ich teraz we wszystkiem zastąpić!

Robiliśmy wszyscy, co tylko było w naszej mocy, by nie skąpić katolikom dobrodziejstw Sakramentu Pokuty i Ołtarza, by odwiedzać jaknajczęściej stacje poboczne, gdzie trzeba było dodawać otuchy katechistom, utwierdzać na drodze Bożej chrześcijan i katechumenów.

Trzeba uznać, że katechiści tak jak i chrześcijanie, ubolewający żywo nad odjazdem Ojców swych (uczucie zrozumiałe i godne pochwały), umieli jednak okazać i nam wdzięczność za wszystko, cośmy dla nich zrobić mogli. Przy każdej wizycie, w chwili odjazdu, słyszeliśmy to samo pytanie: Ojcze, kiedy znów przyjedziesz? A gdy odpowiadaliśmy: »Jeśli się da, to za miesiąc, albo może trochę później«, widzieliśmy smutek na twarzach, wyrażający boleść wewnętrzną z konieczności obywania się miesiąc cały lub nawet i dwa bez Mszy św. i Sakramentów.

Tak było przez cały rok 1919 i 1920. Wreszcie w r. 1921 nastąpiła nominacja Mgr'a Cesson na administratora apostolskiego. Wylądował on w Lomé w końcu września tegoż roku w towarzystwie dwóch Ojców i czterech Braci koadjutorów. Nasz Czcigodny Generalny Superjor uważał sobie za obowiązek odwiezienia go na miejsce pobytu. Na kilka dni przedtem przyjechało dwóch Misjonarzy z Dahomeyu, w ślad za nimi przybyło niebawem dwóch innych z Nigerji zachodniej.

Sprowadziło to radykalną zmianę w stosunkach misyjnych. Stacje zostały na nowo obsadzone. Wraz z obecnością kapłana, kościoły, tak długo pozbawione Boskiego Gościa, zdjęły żałobę swoją. Płomyk lampki wiecznej zwiastował radosne zmartwychwstanie prawdziwego życia chrześcijańskiego. Miałem szczęście otrzymać jako współtowarzysza dobrego Ojca Ledis'a. We dwójkę praca stała się łatwiejszą. Mogliśmy otworzyć nanowo wiele szkółek wiejskich. Z Anécho wyjeżdżaliśmy na zmianę na wizytacje mniejszych stacyj, odprawienia tamże Mszy św., wyspowiadania i udzielenia Komunji św. chrześcijanom. O jak piękne było to wspólne nasze misjonarskie życie! Wracaliśmy do Anécho znużeni, zdyszani, ale jacy zadowoleni! Bo czyż to nie wzniosłe pocieszające zajęcie: chrzcić, tu i tam uświęcić związek małżeński, odwiedzać wiernych, słuchać ich wynurzań, umacniać

katechumenów, stwierdzać w duszach wpływ łaski, sprawiać, by żyły z Boga i dla Boga! Zajmować się tylko Boskim Mistrzem, Jego sprawami, zostawiając Jemu w zupełności staranie o nas — oto wszystko, co Misjonarzowi trzeba.

Rozumiał to też doskonale mój młody kolega. Poświęcał się bez zastrzeżeń dla Boga i dla dusz. Ale Pan Najwyższy w niezbadanych wyrokach Swoich zabrał mi go, mnie i wiernym, którzyśmy go tak kochali. W lipcu 1922 r. po pięciu dniach cierpień zapędziła go w grób żółta febra, ta straszna choroba, nie znająca litości. Cała praca spadła znów na mnie jednego, duszpasterstwo i kierownictwo szkół.

Jak wszędzie tak i w Togo stanowi szkoła ważną placówkę w pracy apostolskiej. Boć jeśli każdy uczeń poza francuskim uczy się także i katechizmu w szkole, to każdy z nich zwiększa tem samem liczbę katechumenów.

Pomocnikami misjonarza w pracy nad kształtowaniem dusz są więc katechiści — nauczyciele. Chcielibyśmy bardzo móc powiększyć liczbę szkół po wsiach. Tylu wodzów prosi nas o to. Kiedy w przejazdach naszych zatrzymujemy się, by uczcić ich godność osobnem powitaniem, wskazują nam na liczbę dzieci we wsi, mówiąc »Ojcze, patrz na te dzieci... kiedyż przyjedziesz do naszej wsi założyć dla nich szkołę?...« Odpowiadamy wtedy obietnicą nieokreśloną, podczas gdy myśl nasza wybiega do Europy, skąd jedynie pomoc przyjśćby nam mogła. Dla nas bowiem założenie szkoły we wsi to nowy wydatek, dorzucony do tylu innych. Trzebaby opłacać jednego więcej katechistę! Trzebaby dzieci wyposażyć w nieodzowne do pracy szkolnej przedmioty, na które, choćby one były najprostsze, musi się mieć pieniądze. Wymaganie od dzieci li tylko minimalnej opłaty, zwłaszcza z początku, odstraszyłoby je od szkoły na zawsze.

Wszystko więc spada na misję, i stąd to, ponieważ tak biedni jesteśmy, nie sposób nam osiadać wszędzie, dokąd nas wołają. A jednak, kiedy się rozważy, ile dobrego zdziałać może taki katechista-nauczyciel, to serce się krwawi, stwierdzając nieustannie ten nasz nieszczęsny paraliżujący brak środków.

Umieszczając katechistę-nauczyciela we wsi, bierzemy ją przecież temsamem w posiadanie w imię Zbawiciela naszego. — Otwieramy tam dom, który jest szkołą i domem modlitwy zarazem. W nim to złamaną zostanie moc szatańska. Katechista zgromadzi tam wokoło siebie dzieci, spieszące doń z ochotą wielką, by nauczyć się mowy Białych. Jest to zawsze pierwszy powód, dla którego przychodzi się do Misji. Pomału jednak, ręka gorliwego katechisty złoży nowe ziarno w ich serca. Przedtem znały Boga tylko z imienia. W Misji poznają Go bliżej, pokochają Go i służyć Mu zaczną. Nie obędzie się oczywiście i bez odstępstw, bez upadków wśród drogi; ale obok tego ileż wielkich dusz,

które będą pociechą Boskiego Serca. Znam takie, które wytrzymałyby porównie z naszymi najdzielniejszymi chrześcijanami z Europy.

Do tej pracy przygotowującej dusze na życie z wiary potrzeba jednak koniecznie poważnego katechisty, stojącego pod każdym względem na wysokości swego zadania. Boć uczenie dzieci katechizmu w szkole, przewodniczenie modlitwom, odwiedzanie chorych po domach, tłómaczenie katechumenom obojga płci głównych zasad św. naszej religji — wszystko to, to zakres pracy prawie że kapłańskiej. Trzeba więc, by katechista taki, pozostając z konieczności wpośród błota pogaństwa, potrafił nie obryzgać niem sam siebie. Musi on posiadać w wysokim stopniu cnoty czystości, cierpliwości bezgranicznej, umiłowania modlitwy, bez nich bowiem przyniósłby więcej szkody niż dobrego.

Jest kilku w obwodzie Anécho prawdziwie wzorowych. — Przychodzą mi właśnie na pamięć słowa jednego z nich, katechisty z wioski, gdzie własny ojciec jego jest wodzem.

»Ojcze — Powiada raz do mnie — zdaje mi się, że byłoby lepiej dla mnie być tu złożonym z urzędu i przeniesionym gdzieindziej — gdzie tylko zapragniesz«.

»A dlaczego to — pytam go — chcesz opuścić twą wioskę? Robisz tu tyle dobrego. Wszyscy cię szanują, w szkole twej taki porządek! Nawet i dawniejsi chrześcijanie zaczynają znów chodzić do kościoła, o którym zapomnieli jakoś zupełnie od czasu wyjazdu Ojców niemieckich«.

»Tak, Ojcze, to prawda... Ale boję się o siebie...«

— »I czego się boisz?«

»Widzisz Ojcze... Ty wiesz, że ojciec mój jest głową tej wsi. Szanuje on misjonarzy, ale sam nie jest chrześcijaninem. — Nie rozumie nic z naszych obowiązków, wiem, że pragnie mnie ożenić na modłę pogańską. Od kilku już miesięcy męczy mnie swemi propozycjami on i stryjowie moi. Oto, dla świętego spokoju, byłoby lepiej dla mnie być katechistą gdzieś daleko stąd«.

»Powód twój słuszny, — powiadam mu. — Ale będziemy się modlić i wiernym i katechumenom polecimy prosić Boga, by wzruszył serce twego ojca. Potem pójdziemy do niego...«

Zrobiliśmy jak powiedziałem. I oto co się stało. Pan Bóg sprawił, że wódz pogański uznał słuszność naszych powodów i zostawił synowi zupełną wolność wyboru przyszłej towarzyszki życia, chrześcijanki jak i on. A co najlepsze, prosił syna, by go pouczył o religji katolickiej. Dziś jest szlachetny ten wódz najczcigodniejszym katechumenem w swej wiosce. Ufam, że nic nie stanie na przeszkodzie w udzieleniu mu niebawem sakramentu chrztu św. Jest już podeszły w leciech, ostatnia z jego żon umarła niedawno, będzie temu może coś cztery miesiące.

Mógłbym wymienić i innych katechistòw, również przykładnych, ale zaprowadziłoby mnie to za daleko. Chciałem tylko wykazać, że wspólnie z nimi, za Bożą pomocą, można o wiele skuteczniej pracować.

A więc — mógłby mi kto zarzucić, — na co czekasz jeszcze, nie zwlekaj dłużej z pomnożeniem liczby waszych szkółek wiejskich. Poumieszczaj katechistów wszędzie tam, gdzie o szkoły wołają.

Doskonale, doskonale! Jestem zupełnie tego samego zdania.

— Tylko, do kogóż się udam, by mieć czem opłacić owych nauczycieli? Boć wkońcu i oni są ludźmi, muszą mieć z czego żyć, za co się przyodziać skromnie ale przyzwoicie, a jeśli są do tego ojcami rodzin, trzeba im zabezpieczyć także byt żony i dzieci.

Misja nasza nie może obecnie utrzymać więcej niż dwunastu katechistów, których i tak już z biedą opłacamy. Wyznaję szczerze, że koniec każdego miesiąca to dla mnie moment krytyczny. Oczekuję go z lękiem jak ubogi lokator nieubłaganego terminu zapłaty czynszu mieszkaniowego. I wtedy to nie opuszczająca mnie ani na chwilę myśl o konieczności pomnożenia szkół naszych, zwiększenia liczby katechistów, budzi mi w głowie pomysł...

Czyż nie znalazłaby się może między czytelnikami »Echa z Afryki« dusza miłosierna, przyjaciółka murzynów prawdziwa, którąby mi wyświadczyła tę samą przysługę, co ongiś Androklus lwu, wyrywając cierń raniący mu nogę?... Mogę śmiało zaręczyć, że operacja ta nie będzie trudna. Ot poprostu polegać ona będzie na adoptacji nowej szkółki wraz z katechistą, przyjęcia jej na swego chrześniaka, stania się dla niej troskliwym ojcem lub matką...

Dwadzieścia funtów szterlingów (lub ich ekwiwalent) wystarczyłyby na rok. O jak szczerze życzyłbym takiemu dobroczyńcy: Niech Bóg Ci stokroć nadgrodzi, w tem życiu lub w przyszłem... Sam, tylko modlitwą wyrazić mogę głęboką mą wdzięczność...«

Polecam mą sprawę, sprawę pogan mego obwodu misyjnego opiece św. Piotra Klawera. Niech się nią zajmie łaskawie i wyjedna jej jaknajpomyślniejsze załatwienie!...

Kto spełnia uczynki miłosierdzia, staje się wierzycielem Boga, bo według słów Chrystusa Pana dajemy Bogu samemu to, co dajemy ubogim.

(Mat. 25, 10.)

Odcinek.

Trędowaty.

(Dokończenie.)

W nocy z 14 na 15 stycznia miał Józef sen i opowiedział nam go ze zwykłą sobie prostotą. »Widziałem — mówił — w jaśniejących obłokach Najświętszą Pannę, tak do mnie przemawiającą: Józefie, chodź i wypocznij, ja i mój Syn jesteśmy z ciebie zadowoleni; ośmieliłem się wtedy odpowiedzieć: Oto Twój sługa, czyń ze mną, co Ci się podoba, jestem gotów spełnić wolę Twoją i Twojego Boskiego Syna. Czy pójdę, czy tu pozostanę, zawsze będzie moją radością czynić Twoją świętą wolę«. Dnia tego zbudził się Józef już o trzeciej z rana i zaraz rozpoczął odmawiać różaniec.

Dnia 16 stycznia spełniał swe obowiązki w kuchni jak zwykle, siedemnastego, po spowiedzi, nastąpiła kryzys jego sercowej choroby. Natychmiast musiał się położyć, w przeczuciu jednak zbliżającego się końca, nie tracił swego pokoju i podziwu godnego skupienia.

W sobotę 19 marca spowiadał się po raz ostatni i przyjął z niebiańską radością ostatnie Olejem św. namaszczenie. Po ukończonej ceremonji oświadczył, że następnego dnia zakończy życie. Raz jeszcze widział Matkę Najśw.; nie wiadomo jednak, czy we śnie czy też na jawie. Nam opowiedział co następuje: »Najśw. Panna była w jaśniejącym obłoku i powiedziała mi: Ciesz się, moje dziecię; Jezus przyjął ofiarę twojego życia, które dobrowolnie mu oddałeś; ufaj, wkrótce udasz się na wieczny spoczynek. Duch św. cieszy się, mogąc udzielić ci wszystkich łask, których dostępują ci, co przyjmują ostatnie namaszczenie; Jego pragnieniem jest uświęcać dusze. Powiedz twoim towarzyszom, aby nie mówili nic złego, albo przeciwnego cnocie czystości w obecności tych, którzy przyjęli ostatnie Sakramenta święte; bo to przeszkadza choremu, by odpowiedział zamiarom Ducha św., który chce go uświęcić przez ten Sakrament«.

Józef udzielił tego poselstwa Najśw. Marji Panny wszystkim swoim towarzyszom niedoli. Ten skromny, nieśmiały człowiek, nie posiadający zdolności, wymaganych od katechisty, mówił do nich z powagą pełnomocnika: »Duch święty jest wszędzie, On strzeże skarbów łaski, On wlewa je w dusze ludzkie, On wie wszystko, co się dzieje w obecności chorego, który przyjął ostatnie Olejem św. namaszczenie. Dlatego prawdziwą szkodą jest dla duszy gotującej się, aby stanąć przed Tronem Bożym, słuchanie słów złych i nieprzy-

stojnych. Upokórzcie się zatem, słuchajcie rad Ducha świętego, abyście nie zasłużyli na potępienie«.

Ostatnie dni życia tego gorliwego chrześcijanina były prawdziwem zbudowaniem dla wszystkich. Chociaż słuch miał przytępiony, dosłyszał jednak, kiedy towarzysze jego półgłosem zachęcali się wzajemnie do naśladowania go. »Naturalnie, że trzeba naśladować dobre przykłady, — odezwał się — ale przedewszystkiem przykład, jaki pozostawił nam Pan Jezus. Ja jestem niestety nędznym człowiekiem, oby Pan nademną zmiłować się raczył. Ach, starajcie się o nabywanie cnoty, teraz widzę, jak to bardzo potrzebne. Nauki i rozporządzenia Kościoła są dowodem jego świętości; dlatego też my, jego dzieci, musimy być świętymi«. Później dodał: »Umieram chętnie, bo taka jest wola Boża. Oby Nieba dały, abyście i wy tak byli weseli jak ja; tak — dusza moja cieszy się, że będzie oglądać Jezusa i Marję«.

Kiedy jeden z chorych, który siedział obok niego, smucił się widząc, jak Józef cierpi i z jakim trudem oddycha, rzekł ten do niego: »Nie płacz nademną, ale nad grzechami twojemi. Mimo wielkich cierpień moich jestem szczęśliwy, że Pan Bóg pozwala mi cierpieć, abym pokutował. Nie płacz zatem, ale ciesz się ze mną; uczyń, o co cię proszę!«

W swojej delikatnej i pokornej miłości bliźniego smucił się Józef, że przez swą chorobę jest ciężarem dla otoczenia. »Dziękuję matko! — mówił do Siostry, która go pielęgnowała ze szczególną miłością — dziękuję ci za twoją staranną opiekę, ale nie trudź się tak dla mnie, nie przeszkadzaj sobie w pracy. Pan Bóg chce, abym umarł, złóż mnie Jemu w ofierze«. Kiedy zauważył ślady łez na obliczu Siostry, dodał z niezapomnianym akcentem: »Nie smucić się!« Głęboko przejęta i zbudowana pielęgniarka oddaliła się w milczeniu. Józef już od dawna był przygotowany na śmierć. W niedzielę przyjął Wiatyk św. i odtąd zajmował się tylko Panem Jezusem, Matką Najśw. i św. Józefem. Ofiarowywał im swoje cierpienie i odnawiał ofiarę życia. W godzinę przed północą oddał Bogu piękną swoją duszę w pokorze, miłości i ufności. Liczył około 42 lat, z których 4 spędził w schronisku trędowatych.

Żal był ogólny. Jeden z chorych ofiarował mu najpiękniejszą koszulę, przechowywaną starannie na wypadek swojej śmierci; chciał ubrać w nią tego, którego uważano za Anioła, za Świętego. — Pamięć cnót tego drogiego zmarłego, pozostanie w tym przybytku cierpienia niezatartą i posłuży za drogowskaz tym, którzy go przeżyli. Oby drogi nasz zmarły uprosił przed Tronem Bożym błogosławioną działalność dla naszego schroniska, które się stało już dla tylu źródłem łask,

oraz szczęśliwą wieczność wszystkim w nim mieszkającym i wszystkim dobrodziejom, którzy swemi datkami wspierają to dzieło.

Kraj i ludzie bez książek.

Czy umiesz sobie wystawić Szanowny Czytelniku, życie twoje bez książki? Pomyśl, gdyby tak nagle zamknięto wszystkie księgarnie twego miasteczka, zaprzestano drukowania czasopism i gazet, ba, gdyby i bez śladu zniknęła własna twa biblioteczka — cóż byś począł wtedy?! Nie miałbyś powieści ku rozrywce po pracy, nie miałbyś naukowego dzieła, kształcącego twój umysł, i serce twe pozbawione byłoby tej dźwigni silnej, jaką mu jest dobra książka. Nie byłoby żadnej książki, nawet tej jednej, tej jedynej, skąd ludzkość cała czerpie siłę swą i moc. Staw to sobie żywo przed oczy. Czyż nie stałaby się koło ciebie wielka pustka, ciężkie osamotnienie?

Ale może masz przyjaciela wiernego, a mądrego, z którym rozmowa ten brak ci zastąpi? Masz go, to dobrze. Jednak nie każdy go ma. Możesz iść do niego każdej chwili, szukać światła w każdej wątpliwości — pociechy w każdym smutku. Ciesz się i dziękuj Bogu. Szczęśliwych takich jednak niewielu. —

Znam ludzi, którym takiego wiernego, mądrego, zawsze dostępnego przyjaciela brak. I znam kraj, gdzie niema książek naprawdę. Chcesz wiedzieć co to za ludzie i co to za kraj? Tymi ludźmi opuszczonymi to murzyni — katolicy, tym krajem bez książek to Afryka. Murzynowi neoficie nie może misjonarz być tym odanym przyjacielem. Nie na chęci mu zbywa. Ale on jest jeden na tak wielu! Roznieci światło prawdziwej wiary w duszy, odrodzi ją na żywot wieczny — i dalej trzeba mu iść, dalej do tych dusz niezliczonych, łaknących wody żywej. A młody chrześcijanin zostaje sam. Żeby to jeszcze chociaż tylko sam. Ale wróg Światłości nie zasypia. Jemu zawadza ta nowa roślinka Chrystusowa, wyrwie ją, boć nie zdołała jeszcze silnych zapuścić korzeni.

Powstają więc w duszy nowonawróconego trudności; tyle jeszcze dla niego niezrozumiałych szczegółów, tyle pytań bez odpowiedzi, tak potrzeba mu utwierdzenia! O gdybyż mógł misjonarz każdemu ze swych nowych synów dać przy pożegnaniu książkę do ręki, tego przyjaciela mądrego, a zawsze mającego czas! Gdybyż miał katechizmy w języku murzyńskim! Dużo, dużo takich katechizmów! Toć jest drukarnia, która pragnie ich drukować nie setki, ale miljony, drukarnia Sodalicji św. Piotra

Klawera. Tylko funduszy potrzebnych jej brak. Ty dobrze wiesz, że na wydanie książki trzeba pieniędzy. I na samej wiedzy nie poprzestaniesz chyba?! Poprzesz ją czynem, boś katolik, boś Polak. Jako katolik bronić będziesz skarbu zagrożonego, wiary świętej; jako Polak najlepiej umiesz ocenić katechizm w ojczy-



Lekcja czytania.

stym, własnym języku. Podasz więc taki katechizm bratu twemu w Afryce, podasz czemprędzej. A wierzaj, będzie to czyn prawdziwie patrjotyczny! Za to, żeś zdrową, świętą strawą nakarmił dusze łaknące tak samo krwią Chrystusową odkupione jak twoja, wstrzyma napewno Bóg te fale zatrutej strawy duchowej, ducha polskiej młodzieży. Niech nie będzie Polaka, i Polki którzyby w tym miesiącu nie złożyli szczodrej ofiary na murzyński katechizm! — które coraz gwałtowniej zalewają Ojczyznę naszą, zabijając.

Zapusty Świętego.

Pochodził z możnej i poważnej rodziny hiszpańskiej, był uczonym i kapłanem Towarzystwa Jezusowego. Mógł z łatwością sięgnąć po profesorską togę, wolał jednak zostać misjonarzem, pojechać do Ameryki Południowej, by tam 40 lat w nadludzkiej pracy poświęcać siły swe biednym niewolnikom murzyńskim, za-

biegając niestrudzenie jak najczulsza z matek o ich doczesne i wieczne szczęście. Pewnego dnia, krótko przed rozpoczęciem postu, spotkał Świętego hiszpański oficer przed bramami miasta Kartaginy. Święty — a był to Piotr Klawer — spieszył rozradowany za miasto z ciężkim workiem na plecach. »Gdzież to tak spieszno, Ojcze Klawerze?« — zapytał zdziwiony oficer. — »Idę święcić zapusty«, — odrzekł z uśmiechem Klawer. Zaciekawiony taką odpowiedzią oficer poszedł za Świętym, chcąc się przekonać, coby to znaczyło. Święty zatrzymał się dopiero w podwórzu szpitala dla trędowatych, chwycił za sznurek i zadzwonił. Na odgłos dzwonka zaczęli schodzić się ze wszech stron nieszczęśliwi chorzy, potykając się, wlokąc, czołgając z trudnością, ale wszyscy rozradowani na widok Świętego, na widok »ich ojca«. A Klawer ściskał i przygarniał każdego do swego ojcowskiego serca. Uszczęśliwił każdego serdecznem słowem, podniósł na duchu, a potem ukląknąwszy w pośrodku, modlił się z nimi i dusze ich gotował na godne przyjęcie Sakramentów świętych. Najsłabszych, którzy dłużej ani stać ani klęczeć nie mogli, brał na swe kolana, mimo wstrętnych wrzodów i przykrego zapachu i tak słuchał św. spowiedzi. Po udzieleniu Sakramentów świętych rozdał pomiędzy nich zebrane podarki: słodycze, żywność, tabakę, tytoń i t. p., rozmawiając przytem swobodnie i wesoło. To też jak gorące składano na rękach jego pocałunki, gdy odchodził! — Tak to rok rocznie spędzał Święty swój karnawał. I czuł się w gronie tych wydziedziczonych szczęśliwy, — czyż nie napewno szczęśliwszy od tych, którzy noce całe w tanecznym wirze szaleją na sali balowej?

Odpust zupełny,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

dnia 2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej;
dnia 24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.
Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.